

Kult, Knajpa Morderc

Nie szukaj drogi, znajdziesz ją w sercu...
Smutna jest knajpa byłych morderców.
Niech Cię nie trwożą, gdy do niej wkroczysz,
Płonące w mroku morderców oczy.

Nieważny groźny grymas na gębie,
Mordercy mają serca gołębnie.
Band, armii, gangów i czarnych sotni,
Wczoraj - rycerze, dziś - bezrobotni.

Pustką i chłodem wieje po kątach,
Stary morderca z baru szkło sprząta,
Szafa wygrywa rzewne kawałki,
Siedzą mordercy, łamią zapałki.

Czasem twarz obca mignie - i znika,
Zaraz się dźwignie ktoś od stolika,
Wróci nazajutrz z miną nijaką,
Błuźnię*** na życie, postawi flakon.

Każdy do niego zaraz się tłoczy,
W krąg nad szklankami błyskają oczy
I zaraz każdy lepiej się czuje:
Jeszcze morderców ktoś potrzebuje!

Może nareszcie któregoś ranka
Znowu się zacznie wielka kocanka
I dni powrócą godne zazdrości,
Gdy płacić będą za przyjemności.

Znów w dłoni, zamiast płaskiej butelki,
Znany kształt kolby od parabelki.
A w końcu palca wibruje skrycie,
Jak łaskotanie: tu śmierć, tu życie...

Wracajcie, słodkie chwały godziny,
Sławne gonitwy i strzelaniny.
Tak tylko można znowu być młodym:
Zabić - i z dumą czekać nagrody.

W knajpie morderców gryziemy palce,
Żądze nas gnębią i sny o walce.
Ale któż dzisiaj mordercom ufa? -
Więc srebrne kule śpią w czarnych lufach.

Zmazując barwy lasom i polom,
Mknie balon nocy z knajpy gondolą.
Kiedyś tak jasno, a dziś tak ciemno -
Wroga nie widzę, wroga przede mną.

Rwie łeb od tortur alkoholowych,
Lecz wśród porcelan i rur niklowych
Człowiek się znowu czuje półbogiem,
Bo oto stoi twarzą w twarz z wrogiem.

Kula jak srebrna żmija wyskoczy,
W lustrze nad kranem zagasną oczy,
Czoła morderców skry potu zroszą,
I milcząc ciało za drzwi wnoszą...

Gdy bije północ!